

N^o 8.
Rok pierwszy.

Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5. Zł	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	25 „
Kwartalnie 1. „	15 „

Numer pojedynczy 5 centów.



KRAKÓW
25. Czerwca 1865 r.

Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyj
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedziele trzecią po Świątkach.

Ewangelia u Łukasza Ś. 15. 1, 10.

Treść. Gdy się zbliżali do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby słuchać mów Jego, Faryzeuszy i Piśmienni, wiele się o to gniewali. Chcąc więc okazać Faryzeuszom niestosowność ich gniwu, a oraz wielkość swego miłosierdzia ku grzesznym, powiedział im dwie przypowieści: o zgubionej owcy, jednej ze stu, a szukanęj i znalezionej przez pasterza, i o drachmie zgubionej przez niewiastę zna lezionęj, mówiąc: że taka a nawet większa będzie radość aniołów, gdy się grzesznik nawróci do Boga.

Ponieważ Zbawiciel po to przyszedł na ziemię, aby jako sam mówił: szukać i ocalić co było zgineło, gdyż nie pragnie śmierci grzesznika, ale jego nawrócenia, przetoż całe życie starał się, aby natchnąć grzeszników ufnością w swoje miłosierdzie; korzystał z każdej sposobności, aby ich przyjać do siebie, a oraz upomnieć i zganić tych, którzy przez swą ślepą gorliwość, chcieli odjąć grzesznym, wszelki środek i nadzieję zbawienia. To właśnie miało miejsce w zdarzeniu opisanem w dzisiejszej Ewangelii. Ośmieleni dobrotą Jezusa, tłumnie garnęli się do niego grzesznicy i celnicy, aby się nauczyć, jak mają wrócić na drogę cnoty. To nie podobalo się obłudnym Faryzeuszom, zaufanym w swą cnotę pozorną: szemrali też i zarzucali Nauczycielowi, że przestaje z grzesznikami, a nawet jada z nimi! Nie pamiętali, co im mówił nieraz, że niepotrzeba zdrowemu lekarza, ale złe się mającym. Zatem, że lekarz powinien przyjść do chorego, gdyż chory dla braku sił, uczynić tego nie może. Jezus był lekarzem, grzesznicy byli chorymi: rozinawiał więc z nimi, wstępował do ich domów nieraz (Zacheusza, Mateusza, Magdaleny) jadał nawet u nich, aby ich wtedy nauczyć, pocieszyć, zbawić. Lepiej jeszcze aby dał poznać tę wielkość swego miłosierdzia, przeto powiedział im: „Który z was człowiek, mając sto owiec, a straciwszy jedną z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt dziewięć na puszczy, a idzie za nią co zgineła, aż ją najdzie? a znalazłszy kładzie ją na ramiona swe radując się. A przyszedłszy do domu, wzywa przyjaciół i sąsiadów mówiąc im: ra-

dujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moję, która była zgineła.”

Przez to podobieństwo okazał Faryzeuszom, że zrobił toż samo, co oni czynili dla nierozumnego bydlęcia, że zatem chwalebniej i stosowniej było dla Niego, szukać grzesznika zgubionego, niż dla nich, gdy szukali owcy zgubionej. Lecz także i nam wszystkim dał poznać tę staranność o nasze zbawienie, jaką ma pasterz o zachowanie swęj trzody; i jako pasterz cieszy się, z odszukania owcy zgubionej, tak i gdy grzesznik błaka się i zejdzie z drogi cnoty, Jezus szuka go, i nie spocznie, aż go znajdzie: a wtedy cieszy się, że grzesznika naprowadził na drogę zbawienną. Też samą radość podzielać z Nim także mają Aniołowie Pańscy, gdyż sam mówi: „powiadam wam, żeć takie będzie wesele w niebie nad jednym grzesznikiem pokutującym, więcej niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty.” Lecz jakichże to sposobów używa Jezus na odszukanie nas zbłąkanych grzechowo? Oto, zgryzoty sumienia uczuć się nam dające, bojaźń sprawiedliwości sądu Bożego i surowość kar wiecznych, przestrasz na samą myśl o piekle, nauki kapłanów do nas mowione, rady rodziców i przyjaciół, upomnienia przełożonych naszych, smutek ze straty przez śmierć drogich nam osób, klęski rodzinne i publiczne, cudowne wybawienie z jakowego nieszczęścia, wszystko to są znaki szukającego nas pasterza, są to głosy Jezusa nadto wyraźnie wzywającego nas do siebie. I moglibyśmy nieczułyimi być na głos tak miły i nam pożyteczny, nie słuchać go, i niechcieć wrócić do Niego? O jak wielce zadziwiać nas i wdzięcznością przejmować powinno, to nieogarnione Boskie miłosierdzie! Tém więcej, że Jezus szukając nas z tylą trudami i pracami, nie innego nie ma na celu prócz własnego naszego zbawienia, z którego nawet, gdyśmy je sobie zapewnili cieszyć się każe wszystkim duszom niebieskim. Ta zaś przypowieść rzecz można, ściaga się do Jezusa najmiłościwiej nas szukającego. Lecz następna, będąca niejako uzupełnieniem pierwszej, nas już z bliska dotyczy, pokazując nam obowiązek nasz konieczny względem Niego. Podobieństwo, które Jezus dalej powiada, o niewieście co

zgubiła drachmę, i cały dom dla znalezienia jęj pilnie przetrząsała, umiała, dla znalezienia jęj, a znalazłszy z trudnością, aż sąsiadki pozwoływała, dla podzielenia jęj radości, oznacza według zdania tłumaczów Pisma Ś. usiłowania duszy szukającęj łaskę Bożą straconą. Tak jest rzeczywiście: największym i jedynym skarbem człowieka na ziemi, jest łaska Boża. Nad nią nic droższego i potrzebniejszego, nawet pomyśleć nie można. Ją to przedstawia drachma, pieniądz dosyć znacznej wartości. Lecz ta łaska często utracą się przez grzech śmiertelny, a strata owa, ostatnią bo wieczną nędzą, duszy człowieka zagraża. A przecież nie czujemy mocno tęg straty. Niech kto utraci majątek, lub urząd, sławę, lub przyjaźń ludzką, zdrowie, lub blizkim jest zgonu, co tam płaczu, jęku, smutku i narzekania, a jednak to wszystko nie jest drachmą, lecz drobną, podłą, miedzianą monetą zdawkową. Ale iluż się takich znajdzie coby opłakiwali utratę łaski Bożęj i odzyskać ją pragnęli? I z resztą jakże ją znaleźć? Niewiasta ewangeliczna uczę nas na to sposobu. Jako ona zapaliła świecę szukając drachmy, tak człowiek pozbawiony łaski Bożęj, powinien zapalić świecę pamięci swojej przez rozważanie przykazań Bożych i kościelnych, przez rachunek sumienia, patrząc pilnie czém Boga obraził. Jak ona wymiotła dom i uprzątnęła, tak i grzesznik powinien przez spowiedź i pokutę oczyścić dom serca swojego, sumienie, i przez dokładne zadosyć uczynienie odrzucić precz szkodliwe okazy grzechowe. A wtędy strata odszuka się z pewnością. Łaskę Bożą człowiek odzyszcze, której też odtąd z większą niż pierwęj starannością i ostrożnością pilnować powinien. Wtędy pokój zamieszka w sercu człowieka, nieznana radość przejmie wskróś duszę, i człowiek choćby najuboższy docześnie, uczuje się najszczęśliwszym; dozna uciech prawdziwych czystego sumienia, jakich mu fałszywe przyjemności i rozkosze światowe nigdy zastąpić i nagrodzić nie potrafią. Z nawrócenia także grzesznika niebo całe i Aniołowie jego niezmierném weselem cieszyć się będą, gdy jednocześnie piekło całe i jego szatani smucić się będą i dręczyć, że im się tak piękna i pewna zdobycz z ich szponów wydarła. Cieszyć się będą wszyscy Święci Boży, że żądaniu Najwyższego ich Pana zadosyć się stało; bo dobry Pasterz Jezus, znalazł owcę zgubioną, a owca zbłąkana, wróciła na łono swego najlepszego i jedynego Pasterza Jezusa.

Dnia 27. Czerwca

Żywot Ś. Władysława I. Króla Węgierskiego r. 1095.

Ś. Władysław, Syn Beli I. króla węgierskiego i królowny polskiej, urodził się r. 1031. Ubogacony od Boga szczerze wszelkimi darami duszy i ciała, wstąpił na tron, acz niechętnie w roku życia 49, przez

wolny wybór narodu (król bowiem był wtędy u nich obieralny). Objąwszy rządy, wziął się od razu do przywrócenia praw i rozporządzeń zwłaszcza tyczących się dobra kościoła, nad których zachowaniem Szczepan ś. król węgierski tyle pokazał gorliwości, lecz z których w czasie zamieszek publicznych, załędwo ślad jaki pozostał. Podziwiano w nim zamięłowanie czystości, dobroć i powagę, litość ku ubogim i wielką pobożność, które to cnoty odznaczały go już widocznie od samęj młodości. Żywot przenikniony zasadami ewangelicznymi, nienawidził pychy i łakomstwa: tak dalece, że nawet w swém sercu wygładził wszelki zaród tych zgubnych namiętności. W pałacu swoim, życie bardzo ostre prowadził: w jedzeniu zachowywał wszelką wstrzemięźliwość, a wina nigdy nie pijał. Za to kościoły i ubodzy doznawali często skutków jego wspaniałęj hojności. Nieprzyjacieli próżnych zabaw i uciech, cały czas poświęcał na dzieła pobożności i pełnienie obowiązków swojego stanu, zakładając sobie w każdej czynności jedynie zachowanie woli Bożęj, i staranie się o chwałę Pańską. Niczego nie zaniedbał, aby sprawiedliwość wymierzana była bezstronnie wszystkim jego poddanym. Te jego cnoty, Pan mu nagradzał cudownie jeszcze za życia. Nieraz widziano go wysoko podniesionego od ziemi, gdy się modlił w kościele przez siebie wystawionym, wielce wspaniałym w Waradynie. Gdy jego wojsko głód cierpiało, on widząc tę klęskę prosił Boga o ratunek; aż wnet przybieżało takie mnóstwo jeleni i bawolów do obozu, że aż nadto wystarczyło dla nakarmienia żołnierzy. Niepamiętny krzywd i uraz sobie wyrządzonych, brał się jednak rąco do oręża, gdy przyszło bronić praw kościoła lub granic swego królestwa. Przetoż Bóg szczęścił jego hetmaństwu, bo i kraje Dalmacyi i Krocacyi do Węgier przyłączył, wygnał Hunnów, pokonał Rusinów i Tatarów. Gdy przed potęgą jego dzielności uciekali Tatarzy, aby ujędź jego i żołnierzy jego pogoni, porozsypywali Tatarzy wielką ilość złotych pieniędzy po drodze; on to widząc, modlitwą swoją zamienił je w kamienie, aby widok złota, od ściągania nieprzyjaciół nie powstrzymywał żołnierzy. Raz nawet wojsku spragnionemu, w pustyni, wodę żywą obficie ze skały wyprowadził, przez swą do Boga modlitwę. Widząc jego wielką i sławną waleczność książęta chrześcijańscy zebrali liczne wojska, w celu odebrania Saracenom Ziemi świętęj, i jego sobie naczelnym wodzem obrali. Przyjął chętnie ten obowiązek, gdyż i sam już pierwęj zobowiązał się był ślubem do owęj świętęj wyprawy. Lecz tak pięknego zamiaru, który niezawodnie byłby najpomyślniejszym końcem uwieńczony, Bóg niepozwoił mu skutecznić. Po krótkięj chorobie, opatrzonny chlebem żywota, z modlitwą na ustach, przyszedł święty rycerz węgierski do niebieskięj Jerozolimy, r. 1095. Gdy ciało jego smutni dworzanie wzięli do Waradynu, posnęli z płaczu, a wtém bydlęta nie prowadzone od nikogo, prosto zawiozły święte zwłoki przed Waradyński kościół, gdzie też i spoczywa złożony wedle swojego życzenia. Żal i płacz całe Węgry po jego zgonie napęłnił; przez lat trzy nosili żałobę, unikając muzyk i tańców wesolych, a smucąc się z utraty swego Lalo, bo tak nazywali Władysława świętego. I przy jego grobie działały się także cuda; osobliwzemi zaś były ukaranie bluźniercy co świętego znieważał, mówiąc: że ciało jego niemilą woń wydaje: przysądzenie czarki srebrnej ubogiemu szlachcicowi, którą mu jeszcze sam król ś. dał był za życia, i uzdrowienie kaleki cierpiącego zmię-

czenie wszystkich kości, a ztąd bezwładność ciała całego. Te i wiele innych cudów, pobudziły apostolską stolicę, do podniesienia jego ciała, a później wpisania go w poczet świętych r. 1198. Ogłoszono go jednym z pierwszych patronów królestwa węgierskiego. Oby i naszym chciał być dobroczynnie, cudownie, z tytułu sąsiedztwa, miłości naszej ku jego narodowi, a nawet pokrewieństwa, bo z matki Polki pochodził! Przez pamięć też zapewne tego pobratymstwa i pokrewieństwa, cały kościół polski, a zwłaszcza dyecezya i katedra Wileńska, uroczyste jego święto obchodzi d. 27. Czerwca.

Opisy miejsc Świętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

Kara klątwy jest i dziś straszną, w skutkach swoich doczesnych, pomimo nierozumnego gadania niedowiarków, że pioruny watykańskie to jest klątwy, są bronią zwietrzałą, zardzewiałą niegdyś używaną skutecznie, dziś tylko już przechowaną w arsenałach historii dla pamiątki, bo dziś jest czas oświecony! Tym czasem doświadczenie okropne inaczej przekonywa. Bóg jest Bogiem i Panem: prawa Jego są zawsze ważne: toż samo prawa kościelne, jako pochodzące z władzy i mocy od Boga kościołowi nadane. Oby tak myślący niedowiarkowie pomnieli na straszne skutki klątwy wymierzonej na króla Bolesława i cały naród polski: na skutki jej, które i dziś jeszcze czujemy. Lepiej by więc przysłużyli się sobie i swoim, gdyby szczególnie starali się unikać w mowie, pismach i czynach tych występków, za którymi idzie groźno klątwą kościelną, w ślad tuż za nią kara Boska niemylna.

Upomnienia Stanisławowe i groźby nie zrobiły na królu żadnego wpływu zbawiennego, owszem przeciwnie rozjątrzyły go. Sfukał biskupa i przyrzekł że zrobi co mu się podoba a nad nim pomstę wyrze. Stanisław znowu także, widząc że król ani myśli o poprawie, zrobił co był obiecał i króla wyklął.

Wszystkim kościołom było wzbrowione odprawiać nabożeństwo wtedy, gdyby się król na niem znajdował gdyż od społeczeństwa wiernych i uczestnictwa Sakramentów śś. wykluczonym został. Łatwo było przewidzieć, co za koniec nastąpi, widząc ze strony króla upór zachwały, ze strony zaś biskupa stałość niezłomną połączonej z męczeńską odwagą. Szydził król z klątwy i jakoby na wzgardę religii i biskupowi, chodził do kościołów. Gdy zaś niedługo po wyklęciu króla, biskup ś. spełnił akt, jaki mu nakazywała gorliwość pasterska, a co zapewne było skutkiem natchnienia Ducha Ś. dla ukarania bezczelnego bezwstydu królewskiego, Bolesław już myślał tylko o samej zemście, której niestety, jako królowi dumnemu i zapalczywemu łatwo było dokonać. Radzili wprawdzie pobożni i przyjaciele męża świętego, aby się ukrył przed gniewem królewskim; lecz on tę radę jako podłą i niegodną siebie odrzucił, mówiąc: że pasterz to nie najemnik; strzedz owiec powinien, i za nie zastawiać się życiem swoim. Na Skalice w kościele ś. Michała Archaniola, w dzień pamiątki, Zjawienia się tego Świętego (na górze Gargano we Włoszech) d. 8. Maja r. 1079 Stanisław odprawiał mszę ś. Dano znać o tem królowi. Ucieszył się tą wiadomością zwłaszcza, że wszystko sprzyjało spełnieniu zbrodni: bliskość Skalki od Wawelu, miejsce samotne i czas poranny. Udał się więc tamże najspieszniej, z dobranym poczetem żołnierzy: posłał ich naprzód samych na

ujęcie biskupa, lecz gdy tego uczynić nie śmieli, a nawet upadli na ziemię ze strachu, i to potrzykroć się stało, król zawstydzony ich tchórzostwem a rozgniewany nieposłuszeństwem, sam wpadł jakoby szalony do kościoła, a przyskoczywszy do ołtarza, jednym zamachem miecza rozciął głowę Stanisławowi biskupowi kończącemu ofiarę świętą, i krew męczennika pomieszał świętokradzko z krwią Niepokalanego Baranka. Król namaszczeniec Pański, lecz zbrodniarz zabija własną ręką w kościele, przy ołtarzu, przy Mszy, Biskupa także namaszczeni Pańskiego, a nadto tak świętego i cudownego męża — o zgrozo! o hańbo imienia i narodu polskiego, o smutny zarodzie przyszłych nieszczęść ojczyzny w długie lata trwających!!! Gdzież to coś podobnego czytamy? Od początku chrześcijaństwa, aż do dni naszych, nigdzie nie zdarzyła się równych okoliczności zbrodni. Długa też i ciężka kara za to nastąpiła: w tem szczególnie widoczna, że naród polski, prawdziwy olbrzym dziejowy, olbrzym pod względem przymiotów duszy i ciała, pan kraju najbogatszego w świecie, zawsze był nieszczęśliwy, i narazcie stał się niewolnikiem innych ludów: w czem podobien był nawet najzupełniej do owego Izraelskiego mocarza Samsona. Cięcie Bolesławowe w głowę biskupią, było jakoby hasłem dla tłuszczy żołnierskiej: *) ośmieleni tym czynem, porwali konającego biskupa, i przed kościołem na pniaku dębowym na 72 części rozsiekali, *) chcąc tem okrucieństwem dokonany na umarłym nagrodzić swoją nie dawną bojaźliwość. Z rozkazu także króla tak porąbane części ciała świętego, zostały rozrzucone na polach okolicznych. Zdawało się że już wszystko skończone: król wrócił wesoło na zamek, pochlebcy składali mu życzenia, jakoby po odniesionem zwycięstwie, a przy ucztach pijackich przedrwiwano imię, czyny, i urząd męczennika świętego. Lecz niebo samo wdało się widocznie w sprawę Świętego zaraz po jego śmierci. Ciało rozrzuconego strzegli 4 orłowie niezwyčajnej wielkości, i światła jasne z nieba spuszczały się ku ziemi, znacząc niejako ślady drogiel szczytków.

Dalszy ciąg nastąpi.

*) Mózg męczennika z krwią zmieszany, obryzgał ścianę bliską ołtarzowi: pokazują i dzisiaj ślady krwi jeszcze widoczne, na ścianie lewej kościoła przy ołtarzu N. M. P. tuż naprzeciw ołtarza Ś. Stanisława. Zapewne część te muru albo zostawiono przy budowaniu obecnego kościoła, albo też wyjęto ją, (co zresztą nie jest trudno, gdyż stare mury są tak trwale spojone) i w nowy kościół w temże samem miejscu wmurowano.

*) Pniak ten jest jeszcze i widać go dziś w długości dwulokciowej, grubości pół łokcia, w ołtarzu Ś. Stanisława na Skalce.

Rozmaitości.

Papież Pius IX. Z okazji uroczystości Piotra ś. książe apostołów, d. 29. t. m. nie od rzeczy będzie podać wiadomość, że Jego Świątobliwość teraźniejszy Papież Pius IX zastępca widzialny Najwyższego Pasterza Jezusa, a następcą po ś. Piotrze w liczbie 259, urodził się 13 Maja 1792 r. zatem ma lat 74. Dnia zaś 16 t. m. i r. była rocznica objęcia przez niego stolicy papieżkiej: rozpoczął więc teraz rok 20 chwalebego swego rządzenia kościołem, na chwałę Boga, pożytek wiernych i sławę nieśmiertelną wieku naszego. Według przepowiedni bł. Malachiasza wyznawcy, stosuje się do niego przydomek *Cruz de Cruce*: krzyż z krzyża: I w rzeczy samej panowanie jego pełne boleści i smutku, z nieszczęść kościoła wewnętrznych i

zewnętrznych, jest dla niego prawdziwym krzyżem, który on umie znosić z rezygnacją apostolską, cierpliwością męczenną, pogodą oblicza anielską. Módlmy się gorąco, o najdłuższe rządy pasterza naszego Piusa, i łaskę, aby na pociechę swoją doczekał pokoju tak pożądanego w kościele, i nawrócenia zbłąkanych i zaślepionych, a niepomyślnych, że kto nie ma kościoła za matkę, ten nie chce mieć Boga swym Ojcem.

Jesteśmy w Zakrystyi. Wszystkie pisma publiczne, wiele teraz głoszą, o jakichś układach króla Piemontkiego Emmanuela z Ojcem świętym. Szczególniej pisma niereligijne (w krajach katolickich) rzecz tę podnoszą z wielką uciechą, dodając że przecież papież zrozumiał potrzeby i położenie obecne, co inaczej znaczy: przyszedł do rozumu. Tymczasem Ojciec ś. jako pasterz doświadczony, i stróż wierny praw i własności kościoła, nie odstąpi i nie mógł odstąpić nic z owego apostolskiego odwiecznego: *non possumus*, (nie możemy). Jeżeli zaś mają miejsce pewne porozumiewania się stolicy papieżkiej z obecnym rządem włoskim, to jedynie pod względem spraw kościoła włoskiego, t. j. obsadzenia najprędzszego owych 150 biskupstw pozbawionych swoich pasterzy na półwyspie włoskim; nie zaś politycznego, jako to ustępstwa, ugody, i t. p. nie mieszczą się do tych układów, jako tego dowodzi najlepiej następna okoliczność. Rzeczywiście od króla Emmanuela wysłanym był w przeszłym miesiącu do Rzymu p. Wedżeci w celu układów. Naturalnie widzieć się mógł tylko z kardynałem Antonellim ministrem papieżkim, nie zaś z papieżem. Przewidując dobrze kardynał sekretarz, że wysłannik piemontki pod pozorem spraw religijnych, wprowadzi materyą o układach politycznych, uprzedził go, zaraz z początku, mówiąc otwarcie: „Nie rozmawiajmy z sobą jako ministrowie, ani dyplomaci, lecz tylko wyłącznie jako katolicy; wystawmy sobie, że jesteśmy w zakrystyi i niewychodzimy z niej.” Przetoż ile razy wysłannik włoski, w toku rozprawy zechodził na przedmiot polityczny, kardynał zaraz przerywał z swą zwykłą grzecznością: „niezapominaj panie komandorze, iż jesteśmy w zakrystyi: „Albo też: Pan wychodzisz z zakrystyi, drogi komandorze: prędko, prędko wnijdź pan do zakrystyi, bo inaczej pana nie zrozumieć.” Ze stanowiska więc tylko czysto kościelnego, a nie zaś inaczej zapatrywać się na te układy należy.

Bł. Małgorzata Marya Alakok. Zakonnica ze Zgromadzenia Panien Nawiedzenia N. M. P. (Wizytek) w roku papieżkim teraz beatyfikowaną została. Żyła ona we Francji, w diecezyi Oty (Autun) w wieku 17.

Od dzieciństwa, pobożna, niewinna, cnotliwa, cierpliwa, którą to cnotę najjaśniejszniej objawiała, gdy po śmierci ojca, w domu matki swój chorując i podeszłego najgorszego doznawała obejścia. Odrzucając ofiarowane sobie zamężcia, a od czasu pierwszej Komunii Bogu jedynie poślubiwszy się, w r. 23 życia, wstąpiła do klasztoru Wizytek w mieście Parej-le-Monial. Po złożeniu ślubów zakonnych, podwoiła swoje modlitwy i umartwienia, cnotami zaś wszystkimi tak przewyższała inne siostry, że ją jednomyślnie uznano za najzdolniejszą do kształcenia młodych wychowanek w wierze i doskonałości chrześcijańskiej. Szczególniej zaś zasłynęła gorliwem staraniem się o rozszerzenie nabożeństwa do Najczcięjszego Serca Jezusowego. Co nareszcie

mimo prac i przeszkód dokazać potrafiła. Żywot swój wielce świątobliwy zakończyła 1690 r. 17 Październik. Cuda dziejące się przy jej grobie (w Parej-le-Monial) i świątobliwość jej wszystkim wiadoma, kazały biskupowi Oteńskiemu starać się w Rzymie o jej beatyfikację. Lecz wojny i rewolucye uczynić tego nie pozwoliły. Dopiero r. 1846 dwór rzymski nakazał śledztwo życia i cudów błogosławionej, a gdy takowe ukończono pomyślnie, Ojciec święty w roku 1864, oświadczył, że bezpiecznie przystąpić można do beatyfikacji Sługi Bożej, i jako Błogosławionej cześć publiczną oddawać 17 Paźdź. corocznie. Z tego więc powodu we Francji, w klasztorze Parej-le-Monial gdzie jej święte ciało spoczywa, rozpocznie się ośmiodniowa uroczystość na cześć Błogosławionej **Małgorzaty Maryi Alakok.** także we wszystkich po całym świecie klasztorach PP. Wizytek, od dnia 22 Czerwca do d. 2 Lipca. Taż sama uroczystość odbywać się będzie w Krakowie w kościele tutejszych PP. Wizytek przez 3 dni, od 22 Czerwca t. r. zaczawszy, z wystawnością i obrzędami stosownymi, i z otrzymaniem odpustu.

Kościół katolicki w Japonii. Kraj ten azjatycki u miał jeszcze lepiej niż Chińczycy odgrodzić się od Europy. I łatwo mu to było z pomocą morza, brzegów skalistych i niesłuchanego okrucieństwa na chrześcijany. Przez Ś. Franciszka Ksawerego Jezuitę zanieśioną tam była religia chrześcijańska, lecz po jego śmierci w okropnem prześladowaniu, w którym także męczeństwo ponieśli śś. Męczennicy Japończycy, została wytępioną. Nie wolno było żadnemu katolickiemu okrętowi przybijać do japońskich portów, prócz Holendrów (lutrów), którym jednak zawsze po krzyżu deptać kazano zanim ich do miasta wpuszczono, co też oni dla zysku chętnie czynili. Teraz Bóg świecić zaczyna swą łaską nad tą ciemną pogańską krainą. Przed laty kilku Japonia dumna musiała otworzyć swe porty dla europejczyków, a w tym roku na wiosnę, w Nangasaki miejsce pamiętnem męczeństwem chrześcijan stanął za staraniem Franciszkanów, nowy kościół katolicki, i poświęconym został uroczystość na wiosnę, przez ks. Zirrard przełożonego misji zagranicznych. Obrzęd ten odbył się w asystencji osad okrętów francuzkiego, rossyjskiego hollenderskiego, angielskiego, przy odgłosie dział francuzkiego okrętu. Widać że światło wiary gasnące w Europie, w krajach zamorskich jaśnieć zaczyna, aby się spełniła przepowiednia Zbawcy, o rozniesieniu prawdy Jego po wszystkich krańcach ziemi.

Uwiedomienie.

Księgarnia i Wydawnictwo dzieł katolickich w Krakowie, ofiaruje na koszt kanonizacyi **Bł. Jozafata Kuncewioza.** 100 egzemplarzy dzieła:

T a t r y,

z ośmdziesięcią rycin, po niższej cenie 2 Złr., oraz 50 egzemplarzy dzieła *Józefa de Maistra,*

o P a p i e ż u,

po niższej cenie 2 Złr. Cały zebrany fundusz ze sprzedaży tych dzieł będzie złożonym w Konsystorz jeneralnym Diecezyi Krakowskiej, ku przesłaniu do Rzymu. Nazwiska zaś kupujących drukiem się ogłosi.

Dołącza się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnej.